



„Biwak pod
gołym niebem
T. Półski”

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

TWÓRCZOŚĆ

00-490 WARSZAWA
ul. Wiejska 16

5

05-2000

BIWAK WIERZĄCYCH I WĄTPIĄCYCH

Scenografia Jana Polewki dzieli przestrzeń sceny na dwa poziomy. Górny przenosi nas na rozświetlone słonecznym światłem wiejskie podwórko. Na ławce przed drewnianą chałupą zbierają się bracia Józefa — Bulim, Tulim, Szulim i Srulim. W czarnych chałatach i wystających spod nich białych tałasach wyglądają jakby wyjęci ze starej fotografii dokumentującej scenkę życia codziennego Żydów w galicyjskim miasteczku. Śpiewny akcent ich mowy i gwałtowne gesty wrażenie obcowania ze światem przedwojennej prowincji jeszcze pogłębiają. Pospolite rozmowy mężczyzn przerwie pojawienie się Miriam, młodej dziewczyny przeznaczonej Józefowi. Jej opowieść o cudownym poczęciu dziecka wyrażona językiem ludowej poezji, wzniosłym i konkretnym zarazem, nadaje codzienności inny wymiar. Pojawienie się w śnie Józefa Ducha Świętego obwieszczającego narodziny Chrystusa i misję jego rodziców wydaje się już zupełnie naturalne.

Poziom dolny, wykonany z ciemnych surowych desek, podzielony na mansjony, przedstawia Jerozolimę króla Heroda. Dość pospolity to władca, choć ubrany z fantazją renesansowego polskiego magnata, mowa jego nierzadko ordynarna, a strach przed utratą władzy ledwie maskowany przed dworakami. Jego „pałac” mieszczący się w środkowym mansjonie otaczają kramy kupców, uliczna krzątanina. Niepokój Heroda i mieszkańców miasta rośnie, kiedy w mieście pojawiają się trzej królowie zdążający do Betlejem. Odziani w pełne wschodniego przepychu stroje posuwają się dostojnie na wielbłądach, mówią niezrozumiałym językiem. Pozostają obcy i majestatyczni, egzotyczni i pełni tajemnic. Zwiastują wielką nowinę, być może nawet koniec królestwa.

Marian Pankowski w *Biwaku pod gołym niebem* opowiada fundamentalny mit europejskiej kultury w konwencji, chciałoby się powiedzieć, bajkowo-ludowej. Wprawdzie podtytuł mówi, że to jasełka w jedenastu odsłonach, ale już po pierwszych scenach widać, że dość osobliwe. Autor odwołuje się do ludowych wyobrażeń biblijnej historii mieszających konkret z cudownością, potrzebę metafizyki z egzotyką, ale

jasełkową stylizację dopełnia swoistą rodzajowością. Obrazami jakby żywcem przeniesionymi ze swych stron rodzinnych, miasteczek Podkarpacia i okolic Sanoka, w którym się urodził, zamieszkanym przed wojną licznie przez Żydów, pielęgnujących swe obyczaje i wiarę. Ważniejsze, że sztukę swą dopełnia całkiem współczesnym dyskursem filozoficznym. Trzej królowie mimo egzotycznej charakteryzacji, budzącej żarty gawiedzi, bynajmniej nie pozostają postaciami jasełkowymi. Ich nocna dysputa pozostaje dysputą stricte filozoficzną. Droga do Boga, którą przebyli, była długa, męcząca, pełna poszukiwań, nadziei i wątpliwości. Spotkany przez nich Podróżnym (te role grają kobiety) została dana łaska nieskalanej wiary, tym wyraźniej więc kontrastuje z doświadczeniami monarchów, tworząc syntezę jedności przeciwieństw.

Jeden z królów, Kasper, sformułuje ową postawę zwątpienia wyrażnie — „...kryształ dziwniejszy niż wszystkie noce tej ziemi... cenniejszy niż kiel słoniowy, niż zboże i kruszec... myśl! Wolna od modlitw i od przekleństw swobodna... wywalająca naraz drzwi na pustkę, drzwi któreśmy z drugiej strony z takim uporem stemplowali imieniem Boga, tchórzliwie i po stokroć cofanym w gardło... Kto raz ją ujął we własne dłonie, szerokie od samotności, ten już jej nie porzuci dla lubczyku marzeń ani na pastwę kadzideł palonych mrocznemu licu bogini przez tarzający się w kurzu tłum. Myśl wolna i wątpliwa — ją szanuję!” Wprawdzie Kasper (świetna rola czarnoskórego Omara Sangare) zostanie zamordowany przez siepaczy Heroda, co symbolicznie neutralizuje jego zwątpienie, ale go przecież nie likwiduje. Tym bardziej, że mord następuje po scenie rzezi niewiniątek zagranej tak, by kojarzyła się z okrucieństwem hitlerowców.

Biwak pod gołym niebem napisany w 1958 roku — jak powiada Marian Pankowski w liście do reżysera — powstał „...po części z mego ówczesnego zwątpienia katolika, który zapamiętał jęzor ognia nad kominem Auschwitzu, kiedy to nieraz myślał o nieobecności Boga”. Ta piękna sztuka podejmująca w formie poetyckiej metafory kwestie wiary i zwątpienia po doświadczeniach wojny (autor, żołnierz AK, spędził trzy lata w obozach koncentracyjnych) mogła stać się ważnym ogniwem sporów świa-

topoglądowych. A także estetycznych. Stosowana w niej polifoniczność języka, określająca socjologicznie, psychologicznie jak również filozoficznie postacie, struktura pozwalająca na stosowanie różnorodnych stylizacji, zestawianie ich na zasadzie kontrastu dla oddania mnogości postaw ludzkich, była wówczas nowością. Tak jak posługiwanie się w jednym utworze groteską i tonem tragizmu, burleską wyrażającą poczucie absurdu świata.

Niestety, decyzją cenzury *Biwak* Pankowskiego skazany został na niebyt. A przecież łatwo sobie wyobrazić, że gdyby doszło do planowanej przez Jana Kulczyńskiego premiery, tuż po opublikowaniu sztuki w październikowym numerze *Dialogu* z 1959 roku, w warszawskim Teatrze Ateneum, nasz pejzaż teatralny wyglądałby dziś inaczej. Autor bowiem dokonał środkami literackimi podobnych zabiegów uwspółcześnienia ludowych jasełek jak Kazimierz Dejmek przygotowując w teatrze teksty staropolskie wyrastające z kultury ludowej. Niewykluczone, że wobec przemysłu Pankowskiego na temat współczesnej, własnej i niepowtarzalnej formy dramatu, także staropolskie widowiska Kazimierza Dejmka mogłyby wyglądać inaczej. Premiera *Biwaku pod gołym niebem* w Ateneum nie zachwiałaby podstawami ustroju, to pewne, a dramaturgia Mariana Pankowskiego mogłaby współtworzyć repertuar naszych teatrów o wiele wcześniej, niż to się stało w połowie lat osiemdziesiątych. Łatwo sobie wyobrazić, że po 1956 roku głos mądrego pisarza, mieszkającego od końca wojny za granicą, byłby dla polskiej publiczności bardzo ważny.

Korespondencja Jana Kulczyńskiego z autorem, dotycząca planowanej w sezonie 1959/60 premiery jak i obecnej, czterdzieści lat później, zamieszczona w programie, dowodzi, że jednak marzenia się spełniają. Wierność reżysera została nagrodzona. Autor także ma powody do satysfakcji, jego sztuka przygotowana z petyzmem i zrozumieniem zawiera szlachetny ton liryzmu i wzruszenia. Przez warstwy bajkowo-jasełkowych wyobrażeń, obecnych w sztuce wielu epok i krajów, do których odnoszą się formy starannie skomponowanych kostiumów ludzi i zwierząt (owe zabawnie bajkowe wielbłądy, krowy i owce wykreowane z butaforki na wzór ludowych turońców), prze-

bija ton poważnej refleksji filozoficznej. Historia świętej rodziny po raz kolejny zmusza do postawienia pytań o sens egzystencji, cierpienia, nadziei zbawienia i wątpliwości zrodzonych z okrucieństwa świata. Jak zawsze staje się parabolą ludzkiego losu, a naiwna prostota widowiska tylko ten aspekt sztuki uniwersalizuje.

Elżbieta Baniewicz

Teatr Polski w Warszawie — *Biwak pod gołym niebem* Mariana Pankowskiego. Reżyseria Jan Kulczyński, scenografia Jan Polewka, kostiumy Dorota Morawetz, choreografia Emil Wesołowski, muzyka Tomasz Bajerski.

5 III

Z podziwem biorę zawsze do ręki *Kronikę życia Józefa Piłsudskiego*, dzieło Wacława Jędrzejewicza. Stopień obiektywizmu kronikarza jest wzorowy. Najłatwiej to sobie uświadomić, gdy się wrywkowo sprawdza datyienne. Nikt nie wąpi, że minister Jędrzejewicz oddany był Piłsudskiemu bezgranicznie. A jednak z *Kroniki* wywnioskuję każdy, że 12 maja 1926, w pierwszym dniu swego zamachu stanu, Marszałek zachowywał się fatalnie. Słynne spotkanie prezydenta Wojciechowskiego z Piłsudskim (na warszawskiej stronie mostu Poniatowskiego) przedstawione zostało za pomocą przytoczenia notatki Głowy Państwa: „Gdy zbliżył się sam do mnie, powitałem go słowami: „Stoję na straży honoru wojska polskiego” — co widocznie oburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział: «No, no! Tylko nie w ten sposób.» Strząsnąłem jego rękę...”

Stanowczo za mało dziś pamiętamy o godności, z jaką postępował prezydent Wojciechowski — i to nie tylko w dniach soldateski, popartej (na własną zgubę) przez socjalistów.

Godności wtedy nie zbrakło też szeregowcom wojska, którzy pamiętali, co to żołnierska przysięga i gromko Piłsudskiego przestrzegali, że go — wbrew rozkazowi — przez most do Warszawy nie przepuszczą.

Wielki historyk, Konopczyński, umiał jedynym właściwym słowem określić postawę ówczesną Piłsudskiego: Rokoszanin. W ustroju i w dziejach Rzeczypospolitej rokosz był wpraw-

dzie przewidziany, jednakże w Odrodzonej Polsce rokosz wywołany przez jej Pierwszego Marszałka musiał być odczuty jako wstrząs nieprawdopodobny. Sam zresztą Piłsudski, jak świadczą liczne o nim wspomnienia, rozumiał to nieźle. Przechwalał się w swych oficjalnych pismach czy rozmowach, że dokonał rzeczy nadzwyczajnej: doprowadziwszy do zamachu stanu wnet go sam zalegalizował. Jednakże bratobójcza krwawa rozprawa, której był sprawcą, pozostawiła niezatarty ślad w jego psychice na zawsze.

Żyliśmy przed wojną w kraju umiejącym oddać hołd zasługom przeciwników politycznych. Żałoba po zgonie Piłsudskiego była w narodzie powszechna i nie należało jej tak monstrualnie wydymać, jak to uczyniły rządowe sfery sanacyjne.

To właśnie owa przesada wywołała ciche przypomnienia, że Marszałek życie zakończył 12 maja, czyli tego samego dnia oraz miesiąca, w którym przed laty targnął się na majestat Rzeczypospolitej.

Bywają takie znaki — może nie na niebie, lecz z całą pewnością na ziemi.

Tego roku 5 marca może nawet ktoś pamiętał, że mija któraś tam rocznica śmierci Stalina. Cała niemal prasa podjęła temat ważniejszy. Że oto 5 marca minęło lat 60 od podpisania, 5 III 1940 r., przez Stalina uchwały Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii ZSRR — uchwały o likwidacji polskich oficerów, jeńców, uwięzionych w bolszewickim kraju.

Daty tej do niedawnaśmy z całą ścisłością nie znali, o zbrodni zaś katyńskiej prawdę mówić, cóż dopiero o niej pisać, mieliśmy surowo zakazane.

Za to peany ku czci Stalina — to i owszem. Tytuł tej noty częściowo pożyczam od Jerzego Ficowskiego, autora wiersza *5.III.1953*. Z prasy najbliższego tego dnia owego roku lubię, kto wie, czy nie najbardziej, skromną prozę Autorytetu Moralnego, którym to mianem szafowano w odniesieniu do Marii Dąbrowskiej: „Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięczają Stalinowi, że wydobyl ich z półnu historycznego do pełni ludzkiego życia, świadomie budującego swe cele”. Pisarka знаła prawdę o Katyniu.

Na zawsze w historii przetrwa data 5 III 1940.

Abe